№ 50. Warszawa, dnia 13-go Grudnia 1908-go roku. Rok XLIV

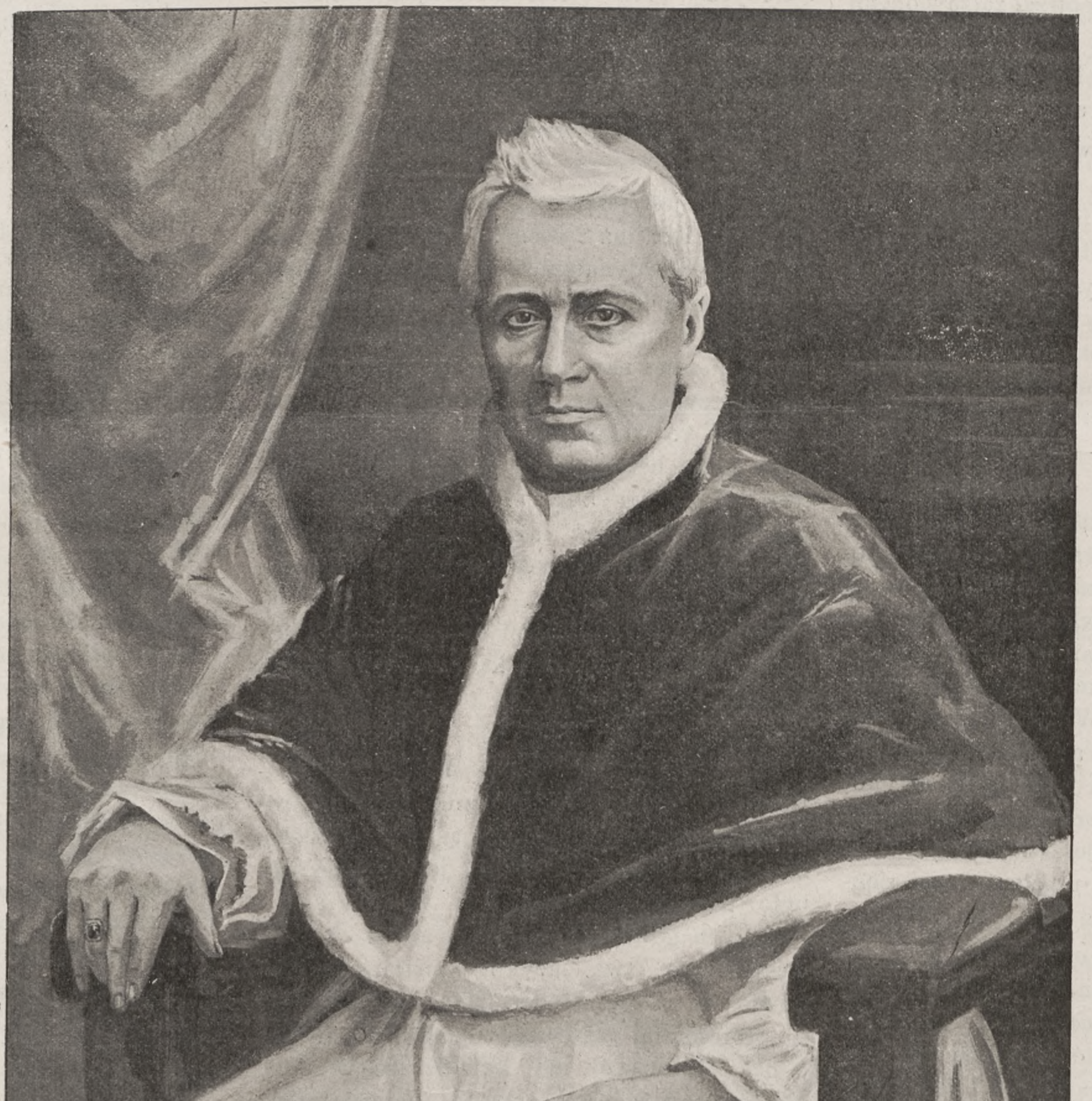
BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.



OJCIEC ŚWIĘTY, PIUS X.

PIUS X.

„Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości. Innemu wiara w tymże Duchu".
Św. Paweł do Koryntyan.
R. XII. 8—9.

Gdy w dniu 4-ym sierpnia 1903 r., czwartego dnia konklawe, okazało się, po obliczeniu złożonych do kielicha kartek, że patryarcha wenecki, kardynał Józef Sarto otrzymał, na 62 głosujących, 50 głosów, (czyli więcej, niż wymagane dwie trzecie), i gdy, stosownie do ceremoniału, nastąpiło uroczyste pytanie: „Czy przyjmujesz wybór", powołany na Stolicę Apostolską purpurat podniósł głowę, ukrytą w dłoniach, spojrzał załzawionemi oczyma i odparł słowami Zbawiciela:

„Jeżeli nie może ten kielich odejść odemnie, niech się dzieje wola Boża".

— Jakież imię sobie wybierasz? — padło drugie pytanie.

— Piusa X, — odparł już pewnym głosem.

Imię to przedziwnie licuje z jego usposobieniem: ten papież nie tylko się nazywa Pius, on jest Pius — cały pobożny. Papieski tytuł „Świątobliwość" doskonale w jego osobie się ziszcza. Poprzednik Jego obrał sobie za dewizę „*Lumen in coela*", On zaś — „*Ignus ordens*". Jakoż istotnie — goreje miłością.

Józef Sarto urodził się w r. 1835 w Rjese. Do seminaryum uczęszczał w Padwie. W r. 1858 otrzymał święcenia kapłańskie i zaraz potem wikaryat we wsi Tombolo. Na tem skromnem stanowisku przebywał lat dziewięć i zostawił tam niezatartą pamięć wśród ludu, z którym dzielił się i sercem i czem tylko posiadał, a było to niewiele. W r. 1867 mianowano ks. Sarto proboszczem w Salzano. Podczas cholery w r. 1870 we dnie i noce pracował, niosąc pomoc duszom i ciałom. Za pożyczoną sumę — dla ubogiego proboszcza olbrzymią — 25,000 lirów, zbudował i urządził nowy szpital. Dług musiał spłacać przez lata całe!

Wieść o jego wielkiej miłości dla ludu doszła do Watykanu. Leon XIII mianował go biskupem w Mantui. Dusz pasterz wszelkich sił dokładał, aby poprzeć i rozkrzewić między ludem kasy oszczędnościowe i pożyczkowe. W roku 1893 odznaczony został purpurą kardynalską, w tymże roku mianowany arcybiskupem, patryarchą Wenecyi. Jaką tam pamięć po sobie zostawił, dość powiedzieć, że w najbliższą niedzielę po jego wyborze na Stolicę Piotrową, 5000 Wenecyan przybyło do Rzymu z życzeniami, ale i ze łzami żalu nad utratą ukochanego ojca.

— Módlcie się za mnie — rzekł im — proście, abym godnie dźwigał ten ciężki krzyż na moje barki włożony.

Był to istotnie dla męża wielkiej pokory krzyż ciężki.

Jakże temu ciężarowi podołał?

Po papieżach — hrabiach: Piusie IX i Leonie XIII występuje syn ludu, jak Grzegorz VII i Sykstus IV. Po papieżu niepospolitym, papieżu społecznym, światłym twórcy wielu encyklik, poecie klasycznym, przychodzi mąż cichy a miłujący.

A „miłość" — jak powiada św. Paweł *) — nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana".

W liczbie 264 następców św. Piotra, zasiadających na Stolicy Piotrowej bywali świętlejsi, więksi dyplomaci i mecenasowie sztuki. Syn listonosza z Rjese zalicza się do rzędu miłujących. Cała jego postać pociąga miłością i słodyczą. Ten ojciec chrześcijaństwa może słusznie o sobie powiedzieć: „Ja ze wszystkiego sumienia dobrego szczerze się sprawowałem".

Wszystko w Chrystusie odnowić — to jego program.

Krótkie jest jeszcze dotychczas panowanie Piusa X, lecz już owocne. Wystosował alokucyę do kardynałów o przejściach Kościoła we Francyi, alokucyę z serca tak bezinteresownego, że ofiarnie najbogatsze francuzkie Świętopietrze na tamtejsze potrzeby wiary przeznaczył. Wydał *Sylabus* z dnia 3-go lipca 1907 r., w którym, nie przygniatając sumień grozą herezyi, jasno broni Pisma Świętego. Jego encyklika o modernizmie, apostolski list *Pascendi*, tak fałszywie rozumiany przez profanów i dlatego budzący niesłuszny zarzut obskurantyzmu, uświadamia, iż nie tylko ścisły dogmat, ale i ogólny pogląd Kościoła, duch, jest dla katolika miarodajną wskazówką.

Owa encyklika, (o której z takiem oburzeniem odzywały się nasze niedouczone sawantki i politycy kawiarniani, w swej zarozumiałej ignorancyi posuwając się tak daleko, iż przypuszczali, że ostrze jej wymierzone było przeciw modernizmowi w literaturze i sztuce, że godzi ona — dajmy na to... w Wyspiańskiego), owa encyklika piętnowała właściwie ten rodzaj modernizmu, o którym po za profesorami seminaryów duchownych, wie u nas nie więcej niż kilkudziesięciu ludzi, modernizmu reformatorskiego, objawiającego się głównie w Szwajcaryi i Włoszech a potępianego w imię podstawowych zasad organizacyi Kościoła, według których, reform nie może wprowadzać każdy, kto głosi słowo Boże, lecz które, po dokładnem rozważeniu uchwalać tylko mogą powołane do tego czynniki, jak się zresztą dzieje w każdej instytucyi państwowej, społecznej i kulturalnej.

Jakież są zasługi Piusa X wobec nas, Polaków?

*) Listy do Koryntyan. R. XIII—8.

W sprawie sekciarstwa marjawickiego okazał swą miłość dla nas podwójnie: raz, że ukrócił zło w samym zarodku, przez wydanie pamiętnej odezwy do nieposłusznych kapłanów, a powtóre, że, mimo zawieszenia w obowiązkach dał im możność powrotu na łono Kościoła.

Miłością specyalną ogarnia papież obecny Unitów, którzy tyle wycierpieli za swe przywiązanie do katolicyzmu. Odczuwał gorąco prześladowanie dzieci polskich przez rząd pruski.

Ilekroć przyjmuje na posłuchaniach Polaków, objawia żywe zainteresowanie się naszemi niedolami, a do pielgrzymki polskiej wypowiedział tak serdeczne słowa, że przypomniały one podobne mowy Piusa IX z przed laty 40-tu.

— Wiemy dobrze — mówił — że nie brak wam przeciwności. Ale jakkolwiek i cokolwiekby było, nie upadać na duchu, pomnąc na przeszłość.

Należy też przypomnieć odezwę papieża do biskupów polskich, w której przypomina o dawnej sławie narodu polskiego, a obecnej jego niedoli, biada nad naszym uciskiem i krzepi nadzieją serca zwątlałe.

Ustanawiając święto Matki Boskiej Częstochowskiej (28 sierpnia), a kościół Jasnogórski podnosząc do rzędu bazylik, oddał tem hołd Patronce nieszczęśliwego Narodu, Królowej Korony polskiej.

To też 50-letnia rocznica kapłaństwa Piusa X obchodzona była uroczyście we wszystkich dzielnicach naszego kraju.

Nasi posłowie do Dumy i Rady Państwa wysłali do Rzymu adres z życzeniami, napisany piękną łaciną.

W Warszawie w dniu 8 m b. m. we wszystkich świątyniach odprawione były uroczyste nabożeństwa z odśpiewaniem hymnu dziękczynnego „Ciebie, Boże chwalimy". Kapłani z ambon przedstawili znaczenie uroczystości jubileuszowych i wzywali do modlitw za Papieża. Tegoż dnia w Filharmonii o g. 1-ej popołudniu odbył się poranek, z szeregiem odczytów, tamże o 5-ej — zebranie robotników, a wieczorem wielki koncert religijny z deklamacyą i śpiewem.

Jubileusz papieski obchodzony był uroczyście w Poznaniu, w Śremie, w Krakowie, gdzie nabożeństwo dziękczynne w katedrze wawelskiej odprawił biskup sufragan ks. Anatol Nowak, w obecności członków Akademii umiejętności i senatu profesorskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Piękne kazanie wygłosił ks. prałat Chotkowski. Równocześnie odprawiane były nabożeństwa we wszystkich kościołach. Popołudniu odbyła się w wielkiej sali Starego Teatru uroczysta Akademia ku uczczeniu Piusa X. Złożyły Mu cześć: Sejm lwowski, Uniwersytety i Akademia umiejętności, Stanisław hr. Badeni od

pielgrzymki polskiej z Galicyi doręczył i odczytał Papieżowi piękny adres.

Jubileusz ten przypada u nas w chwili budzenia się ducha katolickiego — powstają instytucye i uczelnie, duchem tym przeniknione. Odbywa się koncentracya społecznych sił katolickich, zaczynamy odróżniać wielką ideę chrześcijańską, która zorganizowała świat współczesny, od działalności jej sług nieudolnych; zaczynamy rozumieć, że choćby rolnik źle rolę uprawiał — ona temu winną nie jest, że w łonie swem ma skarby, które dobry siewca z niej wydobyć może i powinien.

E. Ż.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

— Tak późno! — rzekła. — Dorożka czeka na dole. Dziękuję panu... bardzo i bardzo. A teraz pojadę do cioci Józi.

— Do panny Jabłońskiej odeszlę panią ze służącym. Ale pani nie pojedzie na Pobereże — tylko na Litwę, do Nowotrzeb, do matki.

— Nie, to niemożebne. Moja matka nie jest u siebie.

— Jest. I pani pojedzie — tam.

Mówił głosem stanowczym, choć miękkim, a ona, jak zwykle bierna, nie wdrożona do stawiania własnej woli w poprzek cudzej, gotowa już była uznać jego władzę.

— Pani musi pozostać kilka dni u ciotki dla nabrania sił — zadecydował.

— Zrobię jej kłopot.

— To trudno. Inaczej nie można.

— W przyszłym tygodniu pojedzie pani do Nowotrzeb na odpoczynek.

— Długo tam bawić nie mogę — broniła się.

— Zabawi tam pani miesiąc, może dwa... potem przyjadę po panią i przywiozę tutaj.

— Do Warszawy? Za nic. Tutaj dla mnie miejsca niema.

— Będzie. Przywiozę panią tutaj — do tego mieszkania — do mnie.

Mówił to spokojnie, stanowczo.

Ona podniosła się, oparła o poręcz kanapy i stała tak nachylona, przybita jakby temi słowami, które w nią uderzyły silnie i nagle.

— Tutaj? — powtarzała — tutaj?

— Jeżeli pani zechce — jeżeli zechcesz, Dolu, być moją żoną.

Wziął ją za obie ręce i posadził znowu przy sobie.

... Czy dobrze słyszała? Tak, ślad słów został na jego twarzy wzruszonej.

I nagle zdało jej się, że o tem wie oddawna i że oddawna ma w duszy spokój i nadzieję, obudzoną temi niespodzianemi słowami.

Siwe, marzące źrenice rozbłysły i obwieściły mu jej radość wewnętrzną.

Mówiły mu:

... Nikt dla mnie dobrym nie był — ty pierwszy!

Czytał w nich te słowa, tak jak gdyby mu wpadały do ucha.

Przed godziną jeszcze byli od siebie dalecy, a teraz nie dziwno im było, że są tak bliscy sobie.

On teraz dopiero czuł, że do tego dojść musiało.

A ona miała takie wrażenie, jak gdyby całe jej życie do tej chwili było nie jej własnem, lecz cudzem, oddzielonem od niej przepaścią, jak gdyby wszystkie łzy i zawody zmywała jakaś fala ciepła. I zdało jej się, że obawa przed ludźmi i jutrem odpływa, a ona stoi na jakimś brzegu słonecznym, stoi przy nim i niczego się już nie boi, ona, która przez całe życie bała się wszystkiego.

— Dziękuję, dziękuję — szepnęła.

On drgnął.

— Czemu to mówisz? Tak ci mówić nie wolno — rzekł z wyrzutem.

— Bo nikt jeszcze — nikt nie był dla mnie taki.

— Ty, biednieńka—szepnął — dużo, dużo nauczyć się musisz.

— Ale czy ja się nauczyć potrafię? — spytała z budzącym się niepokojem.

— Trzeba chcieć i kochać.

— To, ja już umiem.

— Tak ci się zdaje — rzekł, patrząc na nią ze smutkiem.

— A ja, czy jestem... kochana? — spytała słodko.

— Czy to trzeba koniecznie mówić — rzekł, jak do dziecka, z perswazyą.

Wysunęła rękę z jego dłoni. Obawa zamroczyła jej radość. Wyczytał to na twarzy przejrzystej.

— Mów, mów wszystko, co myślisz, co czujesz, nie bój się.

— Nie będę — rzekła podnosząc na niego oczy ufne. — Ja panu jestem bardzo wdzięczna — ale pan pewno z żalu nademną... z litości. To za wielka ofiara — nie mogę jej przyjąć. A zresztą ja jestem nie taka, jak pan myśli i nie wiem, czy potrafię kiedy być taką, jak pan chce... W pierwszej chwili ucieszyłam się bardzo, bo myślałam, że pan mnie kocha, ale teraz... boję się znowu. Nie chcę litości tylko...

— Słuchaj — rzekł poważnie. Wziął ją za obie ręce, odsunął od siebie i patrzył w jej oczy prosto, przenikliwie. — Słuchaj, Dolu — powtórzył — i zapamiętaj: ja pięknie mówić nie umiem. Stoi przed tobą nie trubadur, i nie na gruchanie cię biorę. Ja biorę ciebie — sobie — na życie — na bój.

Powrotną falą oblała ją trwoga.

— A ja życia się boję. Walka nie dla mnie. Chcę być bardzo kochaną i słyszeć o tem często, i sama chcę kochać, i o tem mówić.

Przyznawała mu się do tego, jak do winy, w jego badawczem spojrzeniu topiąc oczy wylękłe.

Przyciągnął ją do si bie, położył jej główkę na swem ramieniu i gładził ją po włosach, po twarzy.

— Więc dobrze? — pytał. — Chcesz mnie takim, jak jestem?

Ciężkie powieki opadły. Usta zadrżały.

— Chcesz? Zgadzasz się? — nalegał.

— Tak — szepnęła — zgadzam się.

Obie jej ręce do ust podniósł.

— Bierzesz takiego nudziarza.

— Biorę takiego dobrego... Biorę dlatego właśnie, żem takiego dobrego nie warta — że jestem słaba i samolubna...

Nie dał jej oskarżać się dłużej. Ujął oburącz złotą głowę, chylącą się na jego ramię.

— Podnieś oczy — prosił ją głosem cichym, dobrym.

A gdy spojrzała na niego radośnie i słodko, uczuł się bezsilnym i przeląkł się.

Brał ją na bój z życiem. Chciał krzepić jej wolę, uczyć ją lepszej miłości, a zaczynał obawiać się, że ona nauczy go swojej, że nie on rozszerzy jej widnokrąg, lecz ona jego horyzont zacieśni.

Bał się coraz więcej tego bezbronnego stworzenia a wyrzec się już go nie mógł. I nie chciał.

Ten lęk zasłonił mu twarzyczkę rozmarzoną i rozmarzającą.

Ona to odczuła. Ręce jej zadrżały w jego dłoni i zbladły usta, rozchylone do pocałunku.

W obojgu była trwoga, lecz w obojgu powstawała moc, niwecząca wszelkie obawy. Kruszyła hart jego woli i kuła broń, którą słabość zwycięża siłę.

Ta moc nad mocami zacieśniła uścisk ich rąk, potem zbliżyła ramiona, a potem usta.

On przestał być apostołem idei, ona przestała być niewolnicą pokorną i wdzięczną. Oboje przestali rozważać, jak im będzie ze sobą.

Teraz było im tak, jak bywa, gdy po raz pierwszy, dwoje ludzi jednocześnie uczuje, że miłość zespala ich na dobrą lub złą dolę.

KONIEC.

Warszawa
30 października 1908 r.

STANISŁAW ZDZIARSKI.

Z cyklu p. t. „Z MIŁOŚCI".

I.

Orzeł.

Dziś jeszcze marzę loty — hen! — gorace,
Kiedym, za młodu, szybował w przestworzu,
Lub z skał spoglądał ku sinemu morzu,
Gdy je złociło słońce zachodzące.
Tak ukochałem one głazy szare,
Żem nawet i burzą nad ryczące fale
Słał wzrok w przejasne błyskawicą dale,
Jakbym miał stamtąd ujrzeć szczęścia marę.

Lecz ukarało mnie straszliwe morze...
Bo gdym raz tęsknił za złudą wśród burzy,
Skrzydło zdruzgotał mi bałwan spieniony
Choć niedołężny dzisiaj do podróży,
Przecież kaleką szedłbym w tamte strony,
Gdybyś zdjął ze mnie więżącą obrożę...

II.

U siklawy.

Jakżeż zazdroszczę srebrno śnieżnej fali,
Co wśród pieszczoty spływa po granicie,
Bo choć jej wodom pisane rozbicie,
Przecież się krople połączą w oddali.

Byłaś ty dla mnie taką strugą wrącą,
Która wlewała w krew ognie pożogi,
Dziś — kiedy losy rozgrodziły drogi,
Złączyć się?—Darmo!—Żądze myśl mi mącą...

III.

W podziemia.

Jest czeluść w duszy, gdzie lęk
Twej myśli wstępu nie zwoli,
Zazdrośnie strzegąc kutych bram,
Co więżą serca szloch i jęk...
O, nie idź w ów mistyczny chram!
On pełen krwawych lat niedoli...

Bo gdyby szło w duszy głąb
Zbolałe serce tułacze,
Przypomnieć ech anielskich czar
I wdarło się na tajni zrąb, —
Nie zbroni-ć żadna z starych wiar,
Choć litość nad tobą zapłacze.

„Noc Listopadowa".

Jeżeli Słowackiego za „Balladynę" można nazwać twórcą tragedyi Polski w literaturze, to Wyspiański bez zaprzeczenia jest twórcą teatru narodowego, — szerzej: dramatu zbiorowej duszy naszej.

Z tej kategoryi przebogatej puścizny przed rokiem zgasłego wieszcza — obok „Wyzwolenia" i „Wesela" — stoi „Noc listopadowa". Geneza duchowa powstania tego dzieła jest ta sama, co geneza tamtych dwóch: bezmiar smutku po utracie swobody, miłość wielkiej ojczyzny — wiara w odrodzenie, — historyozoficzny aksiomat państwowej siły, jako conditio sine qua non. Geniusz uczucia, potęga wrażliwości tego człowieka owiały poezyą tamte realne idee i dały początek dziełu sztuki. Wyspiański w tych trzech dramatach oddał nam to, z czego sam powstał — najpiękniejsze wzruszenia, zrodzone z odczucia istoty naszej tragedyi narodowej i naszej racyi bytu. Autor „Nocy Listopadowej" jest pierwszym z szeregu najnowszych renesansistów polskiej literatury, która po nieśmiertelnych jego dziełach wydała już „Monsalwata" i „Dumę o Hetmanie".

Pierwiastek malarski w charakterze twórczości Wyspiańskiego pchnął go do uzewnętrznienia twórczego cudu w obrazach dramatycznych. Niema w nich zgoła typowego ruchu dramatycznego; — jest natomiast kolor i linia do tego stopnia, że „Noc Listopadową" mógłby był autor namalować na dziesięciu płótnach z niemniejszym skutkiem wzruszeń artystycznych. Nie będę tu streszczał dzieła. Albo jest czytelnikowi znane, albo powinno być niezwłocznie poznane. Jest to dzieło, które już weszło do historyi polskiej literatury, jako wartość pierwszorzędna.

Charakterystyczną cechą twórczości Wyspiańskiego jest — wizyonerstwo. Tworzenie to polega na przelewaniu w słowa obrazów *widzianych* w fantazyi. Ten właśnie malarski pierwiastek tworzenia uczynił dramaty Wyspiańskiego bajecznie dekoracyjnymi, przykuwającymi oko, przez które wrażenia dostają się do głębi duszy naszej tak silnie, jak przez ucho, chwytające muzykę słowa i wieszczą treść jego.

28 listopada odbyło się w Krakowie pierwsze uroczyste przedstawienie „Nocy Listopadowej" ku uczczeniu 77 rocznicy historycznego faktu, będącego treścią dramatu, oraz pierwszej rocznicy śmierci wielkiego syna naszej ojczyzny.

Dyrektor najlepszego w Polsce, — krakowskiego teatru, p. Ludwik Solski, miał do przezwyciężenia niezmierne trudności czysto artystycznej natury. Pominąwszy przygotowanie 10 obrazów, z których dwa tylko posiadają tę samą dekoracyę, — trzeba było głębokiego wmyślenia się w autora i jego dzieło, wielkiej fantazyi przytem, by wybrnąć z tak trudnego zadania, jak połączenie na scenie dwóch światów: rzeczywistego, historycznego, i świata mytów, wyobraźni i symbolu. Na scenie nieprzerwanie grają ludzie i duchy. Ułatwia to znacznie autorowi tak zw. akcyę, dodaje wiele poezyi, ale jest bądź co bądź słabostką jego, którą reżyser przezwyciężył w sposób mistrzowski.

Wśród najpiękniejszych dekoracyi malowanych przez artystę-malarza Spiciara, podług życzeń Wyspiańskiego, przesunęły się przed nami wyśnione obrazy wezwania Wysockiego do wojny w szkole podchorążych, — tragiczna postać Joanny Grudzińskiej, patryotki o pozorach zdrajczyni, wielki książe Konstanty na Belwederze, ostry, ambitny, podejrzliwy, niezdecydowany, gorąca chwila wyczekiwania belwederczyków na moście pod pomnikiem Sobieskiego, scena napadu na pałac, a potem zdumiewający pomysłem, nadzwyczajnie silny, symboliczny akt budzenia się społeczeństwa— widza wobec wypadków historyi-sceny. Piekielny uśmiech autora nad apatyą ludzką, rozwiązanie zagadki psychologii tłumu, — Chłopicki, — w ramach obrazu przedstawiającego scenę teatru Rozmaitości w Warszawie w straszną noc historycznej zawieruchy. A dalej epizod postaci Lelewela i walka dwóch etyk: indywidualnej i społesznej.

A potem upadek wojny, — i znów scena duchów poległych, — i ich sumienia, — na tle ruin na wyspie w Łazienkach.

Ostatnia wreszcie scena... Odejście wojsk rosyjskich... Aleje Ujazdowskie..., raniutko..., skoro świt..., mgła jesienna,... liście zwiędłe pod nogami muzykę grają smutną,... wojska stoją nieruchomo,... armaty wytoczone,... wielki książe i zmysłów pozbawiona nieszczęśliwa Joanna, i polscy panowie; Wielki ks. Konstanty rzuca im policzek w twarz: — wywleka oto z lochów — latami męczonego Prometeusza — Łukasińskiego. Dzwony mu język muzyką odrodzenia, nadziei... i wiary.

Nie piszę recenzyi. Gdybym ją pisał — poradziłbym reżyserowi ujmować postacie nieziemskie w smugi świetlnych efektów — dla podniesienia wrażeń, — poradziłbym skrócić scenę Demeter i Kory pod pomnikiem Sobieskiego, usunąć zupełnie epizod Lelewela, wreszcie przemalować dekoracye ulicy, po której wojska maszerują na arsenał, a to w ten sposób, by usunąć paradoks wzrokowy: gdy żołnierze przechodzą w głębi sceny koło domów w perspektywie, — głowami sięgają pierwszego piętra. Złuda znana w teatrze, trudna ale możliwa do ominięcia.

Nie chcę dłużej nad temi drobnemi brakami zastanawiać się, bo i tak wystawienie „Nocy listopadowej" było wyżej wszelkich oczekiwań, a pan Solski zapisał imię swoje w historyi polskiego teatru nie tylko jako artysta, ale i jako obywatel, który spełnił czyn ogromnej wagi.

Dziwnych cudów dokonywa ten Kraków. Gdy teatr warszawski, przy milionowej blisko ludności, — nie może się zdobyć na przyzwoite wystawienie Słowackiego, Szekspira, Ibsena,—na jakie takie — Bolesława Śmiałego, — tu, w Krakowie, ostatnia z aktorek gra całą duszą, wszystkiemi nerwami, najmniejszy aktor wkłada wszystką myśl i dobrą wolę w rolę swoją. W Krakowie wieje jakiś dobry duch, który w Warszawie jest — spekulantem.

Gustaw Olechowski.

Arvède Barène.

Kobiety zdobywają z trudnością prawa obywatelskie w siódmem mocarstwie, w — królestwie prasy. Dość rozejrzeć się po rynku piśmienniczym. Powieści opatrzonych podpisem niewieścim moc. Zagrażają konkurencyą piórom męzkim. Za to w „poważnych“ miesięcznikach i „poczytnych“ dziennikach bardzo niewielka ilość publicystek zdołała wybić się na pierwszy plan. Tak jest u nas. Podobne stosunki zachodzą we Francyi. To też artykuły charakteryzujące działalność zmarłej przed paru dniami w Paryżu autorki, p. Arvède Barène, podkreślają wybitne stanowisko jakie zdobyła w publicystyce francuzkiej.

Ceniona współpracowniczka „Revue de deux mondes“, „Débats“, „Temps“, „Figaro“ i wielu innych pism, zapoznawała zaślepiony w szowiniźmie świat francuzki z prądami literackimi Wschodu i Zachodu. Jej studja literackie tchnęły życiem i pogłębieniem. Z pośród licznych prac historycznych zmarłej na szczególne wyróżnienie zasługuje „zarys psychologiczny“ obrazujący z siłą i polotem postać św. Franciszka z Assyżu na tle obyczajowem epoki. Uczona erudytka uzupełniła swą pracę przekładem kilku przepięknych legend wielkiego apostoła, po raz pierwszy przyswojonych piśmiennictwu francuzkiemu. Wysoko ceniona pisarka odznaczoną była krzyżem legii honorowej. Akademia kilkakrotnie wieńczyła jej dzieła. „Uczoność“ i sława nie pozbawiły jej uroku „kobiecości“. Pozostała cichą, skromną pracownicą, co więcej, stroniła od wszelkich zebrań i wystąpień publicznych, oddając się życiu rodzinnemu.

To też gdy proszono ją kiedyś o wypowiedzenie swego *credo* rzekła:

„Powtórzyć mogę tylko za Roskalem iż dobry uczynek wart więcej od — najlepszej książki.

J. O.

JAN AUGUSTYNOWICZ.

Z CIEMNI.

Białe słoneczne światło zalewało jeszcze ziemię, gdy stary człowiek z walizką niewielką w ręce szedł z miasteczka powiatowego i zarazem stacyi kolejowej P. do oddalonej o wiorst kilka wsi Niesłuchów.

Szedł krokiem nie szybkim, trochę nawet przyciężkim. W twarzy miał rodzaj spokoju, pomieszanego z jakiemś roztargnieniem. Od czasu do czasu rzucał spojrzenie w stronę szumiących po obu stronach drogi szerokich łanów pszenicy i żyta, lub wysokich, starych topól włoskich, stojących w milczeniu i powadze, niby stróże wspomnień dawnych, szacownych, niesprofanowanych.

Oddychał głęboko nie tylko dlatego, że dzień był znojny, a podróż piesza utrudzająca. Liczył już bowiem lat sześćdziesiąt pięć i niełatwo przychodził mu podobny wysiłek.

Myślał trochę... Ta sama oto droga, dobra kiedyś znajoma. Zmieniła się mało — zostały owe topole i tak samo szumi zboże na polach. Przedtem jednak siano tu więcej owsa i jęczmienia, a teraz prawie samo żyto rośnie i pszenica. Bławatków też było więcej — kultura widocznie już poprawniejsza. Powietrze zawsze odznaczało się dobrocią i świeżością. Niebo bywało różne. Dziś jest czyste i błękitne. Jakiś kojący i zarazem łagodny zachód nadchodził...

Czasami wymijali go chłopi, lub skrzyżował się z naprzeciw idącymi. Mówili mu zwyczajnie: pochwalony i szli spokojnie dalej. Jeden z żydków-woźniców przejechał z turkotem mimo i rzucił mu szyderskie spojrzenie. Drwił jakby z pochylonego nieco podróżnego, przerzucającego dość często walizkę z jednej ręki do drugiej. Ciekawy był też może, co porabia tu owa skromnie ubrana figura, nie mająca nawet czterech złotych na furmankę... Starca nie przejęła ta obserwacya: szedł dalej spokojnie i obliczał, czy blizko też już Niesłuchów?

Wreszcie ukazały się wieżyce kościelne i uwydatniły się wyraźnie zarysy wsi dużej, zasobnej. Droga czyniła łagodny zwrot i półkolem przerzucała się przez zbite w dość ciasną masę chałupy chłopskie do bielejącego w dali, otoczonego rojem drzew i krzewów domu.

Podróżny stanął wahająco, lecz jakby zdecydowawszy się ostatecznie na jakiś powzięty uprzednio zamiar — ruszył żwawszym krokiem ku białemu domowi.

Niezadługo znalazł się przy bramie wchodowej. Zdziwił go jej niepoczesny, zrujnowany wygląd i parkan nawpół rozwalony. Pchnął furtkę i wszedł do środka. Kiedyś musiała być tu aleja, prowadząca do domu, a przed samym domem klomby prawdopodobnie i gazony. Obecnie aleja zamieniła się w brudną, pełną przyschłego błota drogę, a na szerokiem kolisku przed podjazdem rosły bujnie chwasty i pokrzywy.

Na spokojnej dotychczas twarzy podróżnego odbiło się zdziwienie. Rozejrzał się uważnie — i dom wydał mu się niezwykłym. Ściany wszędzie prawie świeciły nagą cegłą, w wielu oknach brakło szyb, niektóre były deskami zabite, a gont na dachu błyszczał w słońcu przepyszną czerwienią rdzy i wyszczerzał do nieba dziury, jak trupia głowa, oczodoły.

Niepokój owładnął starym człowiekiem. Patrzał, stojąc bezradnie, na zapuszczoną ruinę, nie wiedząc, co mu należy począć dalej. Wreszcie podszedł ku domowi i spróbował otworzyć drzwi, wychodzące na duży ganek.

Drzwi pozostały zamknięte. Rdzawa klamka powalała mu rękę.

Lecz, jakby chcąc koniecznie dostać się do wnętrza, począł stukać — z początku zwyczajnie, później coraz silniej.

Głuche echo odpowiadało mu za każdym razem.

Wtedy wetknął głowę w jedno z parterowych okien: ujrzał skład jakichś podejrzanych rupieci i trochę gruzu.

Usiadł na zgniłych stopniach ganku. Utkwił oczy przed siebie bezmyślnie...

— A czego? — zagadnął go po długim przeciągu czasu jakiś głos.

Pytał stary, siwy chłopowina, ubijający tytoń w fajeczce i wpatrujący się weń uważnie.

— Słabo wam? — dodał po chwili, nie usłyszawszy odpowiedzi.

Podróżny milczał. Wreszcie ukazał ręką na ruderę:

— Co to?

— Dom — rzekł ze zdziwieniem chłopowina.

— Jaki dom?

— Ano, dom!

— Czyj on?

— Gromadzki.

— Gromadzki?

— Ano!

— A państwo Niewiadzcy... gdzie?

— Jacy?

— Niewiadzcy z Niesłuchowa.

— My o takich nie wiemy.

— Nie wiecie?

— Ano!

Na twarzy podróżnego pojawił się jakiś grymas.

— A wy nie tutejsi? — zagadnął chłop. — Z dalekaście?

— Z daleka — odparł głucho.

— Toście się i zmęczyli — westchnął stary.

Przykucnął opodal i począł ćmić fajeczkę.

Ze wsi dochodziły piania kogutów i gdakanie kur. Na niedalekich polach ryczały chodzące za pokarmem krowy i śpiewali wesoło żniwiarze. Szum drzew wtórował tym odgłosom i biegł dalej, by zlać się z nim gdzieś w jedną całość. Tkliwe słońce oświetlało resztki dużego niegdyś parku i pieściło nieliczne tuż przy domu drzewa, które ocalały ongi, gdy inne padły pod siekierą chłopską. Była jakaś melodya w przestworzu i wielka jasność na ziemi.

— Czy dawno? — przerwał milczenie podróżny.

— Niby co? — zapytał chłop.

— Jak ten dwór stał się gromadzkim?

— Będzie z pięć roków. Zaraz po świętym Michale wonczas gromada kupiła. Rozparcelowali. Siedział ci tu jeden żydzisko, od niego i kupili. Pedali, co za drogo zapłacili — może być. Liche ta i było to gospodarstwo żydowskie, zwyczajnie jak żydowskie. Ale chłop na ziemię chciwy. Zborgowali w banku, wiecie, tym chłopskim i kupili. Pan Jezus pobłogosławił — nie stracą. Inne to już czasy, jak dawniej!

Chłop westchnął.

— Inne — powtórzył podróżny.

— Przecie, że inne. Panowie tu siedzieli, ślachta, a teraz chłop pługiem orze. Nie ostali. Pedają, co wszycka szlachta na dziady póndzie. Ho, pamiętam, jak pan Wycierski tu był przed żydem, jak w stajni cugi stały, a w wozowni powozy takie, że hej! Albo jak pani Niemyska... Zjeżdżała się śla-

chta, bawili się. A tu wszędy kole dworu to ci taki ogród „fest“ był, niczem malowany. Trzy córki miała — młode takie i przylepne. Przed dworem pokrzywa też nie rosła, jeno różne dziwowiska, kwiaty pikne i trawa strzyżona... At!

— A państwa Niewiadzkich nie było? — zapytał w zamyśleniu podróżny.

— Jakich że to? Niby dziedziców?

— Dziedziców.

— Wiecie, nie tutejszym człowiek, to i nie wiem. Za pani Niemyskiej nastałem. Może i byli. Pedali ludzie, co to z rąk do rąk przechodziło. Trzej panowie nieżeniate, to tu kiedyś podobno siedzieli...

— Trzej kiedyś... Później panicz i panie...

— Pewnie, że byli. Trudno wiedzieć! Poszli w świat, a może i pomerli. Siła to już czasu...

Podróżny wstał i ujął walizkę w rękę. Spojrzał raz jeszcze na obumarły dwór.

— A co wy teraz... z tem? — zapytał.

— A ot, nic. Stojało bez pożytku. Myśleli, co się przyda na co. Młyn chcieli robić, bo rzeka, wiecie, niedaleko, później żyd dzierżawił trochę... Dom po prawdzie nicpota, stary. Nieopłaci się. Rozbiorą — i koniec

Starzec stał ponuro.

— Tyle lat — szepnął.

Zaczepił pierwszego spotkanego włościanina:

— Czyj dwór był przedtem?

— Żydowski.

— A przedtem?

— Wycierskiego.

— A jeszcze przedtem?

Chłop spojrzał ze zdziwieniem.

— Niemyskiej — odrzekł.

— A jeszcze przedtem? — pytał ostro i stanowczo podróżny.

Chłop podrapał się po głowie.

— A wciornaście mnie do tego! Nie c i k a w y m...

— Za młody — mruknął podróżny.

Napotkał drugiego, znacznie starszego.

— Czyj dwór był przedtem?

— Żydowski — odparł powoli gospodarz

— A przed Żydem?

— A no, pana Wycierskiego.

Chciał pytać tak dalej. Lecz zagadnął wprost:

— A państwo Niewiadzcy tu byli?

Chłop spojrzał z podełba. Potem rzekł wolno:

— Wiecie, r u c h a w e byli czasy... Byli, dobre nawet paniska, ale p o s z l i.

— Wszyscy? Było trzech...

— Nie wiem. Ale to wy nie tutejsi? — zmienił chłop temat.

— Nie. I nie wiecie nic o nich?

— Nie wiem. Zcześli. Nie można o każdym pamiętać.

— Przecież oni tu z dziada pradziada...

— Ta i cóż? I j e n s z e takie po drugich wsiach t e ż byli!

Szedł dalej prawie bez celu, aż uderzył go napis: „Kancelarya gminna“. Wstąpił.

— Czego? — zapytał tonem urzędowym wiejski inteligent, starannie dobierający przy zarzuconym szpargałami stole stalówki do obsadki.

— Pan?... — zapytał, podrażniony nagle podróżny.

Inteligent obrzucił go ironicznem spojrzeniem. Odrzekł tonem wyrozumiałości:

— Pisarz kancelaryi, urzędnik.

— A może pan do wójta? — wtrącił się jakiś starszy włościanin, siedzący z drugiej strony stołu i sylabizujący pracowicie zatłuszczony dokument.

— Wszystko jedno, po informacye.

— Jak wszystko jedno, to proszę mówić. Wójt jestem.

— Panie Gomółka! — odezwał się tonem upominającym do wójta inteligent.

— Kiedy on do wójta, więc ja...

— Panie Gomółka, czy ja zawsze będę musiał pana uczyć taktu statystycznego?

— A jeśli on do wójta, a ja wójt?...

— Czego potrzeba? — przerwał oschle te wywody inteligent, zwracając się do podróżnego.

— Lat kilkadziesiąt temu Niesłuchów należał do Niewiadzkich. Majątek przechodził potem przez różne ręce, aż go rozparcelowano. Czy wiadomą jest data sprzedaży Niesłuchowa przez Niewiadzkich i dalsze ich losy?

— S p r a w k a! — rzucił z powagą pisarz sprawkęby trzeba n a w i e ś ć... W istocie, słyszałem coś... Wam to potrzebne?

— Potrzebne — odparł gniewnie podróżny.

— Urzędownieby trzeba n a w i e ś ć, jutro, dziś nie pora... A prywatnie, jeśli ochota, można sobie opowiedzieć... Panie Gomółka?

— Co jest? — zapytał włościanin.

— Opowiedz pan interesantowi, z łaski swojej ..

Pisarz zabrał się do ponownego oglądania stalówek.

— Byli Niewiadzcy — rzekł z zakłopotaniem wójt — ale mało słychu o nich zostało. Proboszcz będzie wiedział, może i organista, jest także człek stary, „znający“... Byli i niema ich już.

— S p r a w k a! inaczej się nie da — westchnął melancholijnie pisarz. — Od dziewiątej jutro rano...

Podróżny wyszedł. Snuł się jakiś czas po wsi, wreszcie ocknął się przed plebanią. Słońce już zachodziło i blaski zorzy wieczornej słały się po drętwiejącej zwolna ziemi. Powietrze przesyciło tchnienie nadchodzącego łagodnie ukojenia, rozprzestrzeniającego się coraz bardziej, pętającego tkliwie wszystko. We wsi począł się zwykły ruch przedwieczorny: powracano z pól i spędzano bydło na nocne leże.

— Nie umiem pana objaśnić -- mówił do podróżnego miękkim swym głosem młody proboszcz, prosząc go grzecznie by usiadł i poczekał na organistę, „żywą kronikę miejscową“, który informacyami prawdopodobnie służyć będzie mógł. — Że Niewiadzcy byli— ciągnął — i że historya ich smutna, o tem wiem, ale bliższe szczegóły o nich są mi, niestety, nieznane.

Ksiądz był dosyć wesoły i rozmowny. Miał coś miłego w sobie i nie zrażał się sztywnością starego człowieka. Wpatrywał się z zajęciem w jego twarz pomarszczoną, nie prostaczą bynajmniej, z zastygłym na niej ponuro-obojętnym wyrazem, w oczy zacięte i chłodne i w owe dziwne jakieś skrzywienie warg, w którem tkwiła jakby ironia...

— Pan nie tutejszy? — zagadnął po chwili, zadając zwykłe w podobnym wypadku pytanie.

— Nie. Z Orenburga.

Ksiądz spojrzał ciekawie.

— Z Orenburga? Taak?... Polak ma się rozumieć?

Ksiądz zmarszczył czoło i zamyślił się. Przybysz patrzał przez okno na zachodzące krwawo słońce...

Nie zdradzał chęci do rozmowy. Siedział dość posępny, apatyczny, paląc powoli podany sobie papieros.

— Pan jednak urodzony w Królestwie? — zagadnął proboszcz.

— W Królestwie — potwierdził starzec.

— I z kraju dawno, jak pan emigrował?

Podróżnemu twarz wykrzywiła się dziwnym grymasem.

— Trzydzieści siedem lat — rzekł stłumionym głosem.

Ksiądz przez mgnienie roztrząsał coś. Potem spojrzał uważnie i rzekł powoli:

— Rozumiem.

I zdało się, że jakaś jasność spłynęła do skromnego jego pokoju, nawiązując między nim a tym starcem nić czegoś blizkiego i serdecznego. Wiedział już, kim był starzec. Przysunął się, oczy jego błyszczały.

— Więc i pan także? Jeden więcej... I pan także!

Powieki przybysza zadrgały.

— Pan jeden z tych... domyślam się. Trudno się nie domyśleć! I teraz po tylu latach... Powrócił pan... nareszcie!

Twarz młodego księdza pokryła się rumieńcem. Stał i patrzał długo na siedzącego cicho, bez słowa, podróżnego...

Do serca nie zakradła mu się nieufność. Dlaczego miałby podejrzewać? Człowiek ów nie wyrzekł słowa skargi na to, co uważał widocznie za spełnienie prawego tylko obowiązku. Czy przyszedł do niego w złych zamiarach? Czy on sam nie odgadł, k t o on i c o za jeden? Czy bezdomny, nie pragnął odnaleźć śladu najdroższych i najbliższych, u schyłku życia odetchnąć raz może jeszcze swojem, tak umiłowanem powietrzem?

I oto otwierają się rany na nowo, rany, których tułactwo nie mogło zabliźnić nigdy zupełnie. Toczy się znowu krew serdeczna, krew z serca i mózgu. Dusza łamie się w bólu, w męce. Pamięć przywołuje rozpacznie wszystko, co kwitło niegdyś, wszystkich, co zamilkli, zamarli. Nie pozostało z tego nic, nic d l a n i c h, a raczej pozostało jedno: o n i, młodzi, oni, siew przyszłości, oni, opiekunowie ofiarnych i zasłużonych.

Ujął dłonie przybysza i trzymał przez chwilę w swoich.

— Ból, zawody i gorycze — mówił cicho i łagodnie — ale z tego bólu i z tej goryczy wykwitnie, a może już wykwitła siła nowa i uniesienie nowe... My wierzymy, jak i wy wierzyliście, że przyjdzie chwila, że Bóg da zwycięstwo... Bo i wy, choć tam daleko na poniewierce wśród obcych — nie zwątpiliście i nie przeklinaliście — prawda, panie? Nie plwaliście na to, za co krew, młodość i

wszystko, co święte i czyste, oddaliście? Bo jeżeli wam było ciężko, myśmy nie zapomnieli o was i krzepiliśmy się pamięcią waszą. Chcemy zasłużyć, zasłużyć i odkupić grzechy wszystkie. Czy doczekamy? Może nie, lecz pójdziemy. Bodaj dzień każdy zwiastował nam zasługą naszą, żeśmy warci tego, że chwila zmartwychwstania się zbliża.

Pobladł, a oczy błękitne powlekła mu mgła wzruszenia i bólu. Był piękny w owej chwili.

Przybysz milczał. Po twarzy jego przeleciał parokrotny kurcz, oczy wgwoździł w ziemię.

Ksiądz spostrzegł ten dziwny stan. Zaczął przekonywać, pocieszać...

— Nie mówmy o tem — prosił starzec.

I zdało się, że wstanie, rzeknie coś, wybuchnie, lub wyjdzie cicho, spiesznie i zniknie.

Tymczasem nadszedł organista. Ksiądz zwrócił się do niego po objaśnienia.

Organista spojrzał nieufnie. Nie chciał być zupełnie szczerym.

Lecz ksiądz, który sam był tak otwartym, iż nie wypytawszy się o żadne szczegóły i nie poinformowawszy się o osobę przybysza, rozmawiał z nim w imię jakiegoś niezachwianego swego przekonania, jak z człowiekiem uczciwym, rzekł krótko:

— Mów, panie Walenty.

I organista począł opowiadać. Kilka razy przybysz przerwał mu drżącem: wiem, nie to... co teraz z nimi?... lecz organista opowiadał szczegółowo, po swojemu. Proboszcz słuchał uważnie, nie znał widocznie dobrze tej historyi. Co kilka słów padało z ust mówiącego: powstańcy... kozacy... zdrajca... nikczemnik...

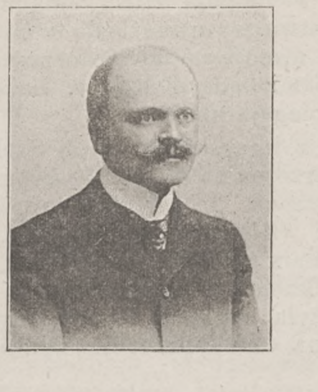
(Dokończenie nastąpi).

Z literatury.

Stefan Krzywoszewski (autor „Przywódcy".) **„Pani Jula"** Powieść. Nakład T-wa Olgerbranda Synów. 1908

Działalność Stefana Krzywoszewskiego jest dosyć różnorodna: przez szereg lat zasilał on „Kuryer Warszawski" oraz „Kraj" petersburski swemi świetnemi, skondensowanemi myślowo korespondencyami z parlamentu wiedeńskiego, oraz feljetonami, jarzącymi się iskrami szczerego humoru i pełnymi wytwornej dystynkcyi, pisanymi stylem lekkim, rozlewnym, ulegając bezwiednemu wpływowi francuzkich pisarzy. W chwilach wypoczynku przerzucał się do noweli, powieści, w której wykazał dużo zmysłu obserwacyjnego i znajomości duszy ludzkiej, w ostatnich latach napisał kilka wybornych komedyi, które były z powodzeniem wystawione na tutejszych scenach.

Świeżo wydana nakładem Tow. Olgerbranda i Synów powieść p. t. „Pani Jula" należy bezwątpienia do lepszych jego powieści. Zasadniczą jej treścią, osią, około której obraca się cała akcya jest to potylekroć już przeżuwane i oświetlane z różnych kątów widzenia, wiarołomstwo małżeńskie. Pani Jula jest żoną niejakiego pana Kietlicza, człowieka zamożnego, posiadającego pewne aspiracye ar-



STEFAN KRZYWOSZEWSKI
(autor „Przywódcy").

tystyczne. Młodzi małżonkowie kochają się bardzo i zdawałoby się, że żadna siła nie byłaby w stanie przeciąć złotej nici ich szczęścia. Los zrządza, że wyjeżdżają do Paryża. Pociągnięty wielkomiejskim gwarem, nowem środowiskiem, oszołomiony migocącą i bryzgającą we wszystkie strony falą pokus, Kietlicz rzuca się w wir zabaw i bachicznych orgii, z każdym dniem coraz mniej troszcząc się o swoją żonę. Tu się zaczyna rozplątywać węzeł dramatu. Pani Jula, będąc kobietą miękką, o duszy subtelnej i czującej, potrzebującą, jak kwiat rosy, czyjegoś serdecznego ciepła, czuje się głęboko urażoną tą metamorfozą swego męża. Z początku go prosi, napomina, ale to nie pomaga; wreszcie daje za wygraną i cierpi w milczeniu. Ale wszystko ma swoje granice, — dusza ludzka nie jest kowana ani z żelaza, ani z granitu. Przed Panią Julą odsłania się beznadziejna pustka. Ptak smutku uderza ją czarnem skrzydłem w piersi. Nie znajdując pociechy ze strony męża, szuka ukojenia w towarzystwie przyjaciela jego, p. Wyżyckiego, który, będąc naturą zapalną, o wybujałej imaginacyi, znajduje w niej odbicie wszystkich swych marzeń i — rozmiłowuje się w niej na zabój. Pani Jula odsuwa go od siebie, cierpi, walczy z sobą, wreszcie mu ulega, padając w jego ramiona. Kietlicz się dowiaduje o tem i wypędza żonę od siebie. Wyżycki kończy samobójstwem. Po pewnym czasie jednak małżonkowie godzą się z sobą i łączą napowrót, obiecując sobie solennie, że o przeszłości zapomną. Przyrzeczenia są jednak płonne, natura ludzka jest ułomna: między Panią Julą a jej mężem krąży bezustannie krwawy cień Wyżyckiego. Na nic wszystkie wysiłki i rozumowania, w Kietliczu się coś załamuje, coś go pali i przygniata ku ziemi. Z każdym dniem staje się względem żony więcej przykry i podejrzliwszy. Wreszcie uderzył grom! Kietlicz uniesiony swą podejrzliwością zapiera się swego ojcowstwa. Tego było już nadto. W Pani Juli budzi się sponiewierana godność i dumna jej dusza pokrzywdzona dopomina się o swoje prawa! Kietlicz spostrzegł błąd, — cofa swoje słowa. Niestety, zapóźno! Miłość Pani Juli prysła jak bańka tęczowa... Odchodzi od niego, aby nigdy już nie wrócić.

Krzywoszewski z niesłychaną umiejętnością odmalował psychologię swojej bohaterki, z nieubłaganą logiką i konsekwencyą przeprowadził cały łańcuch jej wewnętrznych wzlotów i upadków, rozgoryczeń i szamotań, nie pomijając najdrobniejszego nawet szczegółu ani rysu.

Drugoplanowe postacie, jak: Kietlicz, Wyżycki, Czapla, Kostka i t. p, jakkolwiek traktowane szkicowo, są z krwi i kości ludźmi, żyją intensywnem, bujnem życiem i nie mają w sobie nic z papierowych pajaców, od których się tak często roją powieści.

Intryga jest pomyślana zręcznie, fabuła jest ciekawa, dyalogi toczą się swobodnie, język czysty, mogący w każdej chwili oddać największe nawet subtelności i najdelikatniejsze odcienia, styl wytworny, nie przeładowany zbytnio górnodźwięcznymi komunałami ani błyskotliwą ornamentyką.

Prócz tego jeszcze jedna znamienna cecha, która jest udziałem talentu Krzywoszewskiego — to dar odczuwania przyrody.

Autor, być może, urodzony na wsi, kocha wieś, odczuwa bardzo głęboko, niesłychane jej uroki, z rozkoszą wsłuchuje się w muzykę letniego wieczoru i w daleki szum borów, pojmuje każdy szept, każdy szelest, każde najlżejsze drgnienie, któremi jest przepełniona cała przyroda.

Zamykając niniejszą książkę, miałem to dziwne, sympatyczne zresztą wrażenie, że jeszcze nie raz do niej powrócę, aby zaczerpnąć z niej trochę estetycznych wrażeń.

Zygmunt Różycki.

Kobiety wobec kary śmierci.

Paryż w listopadzie.

Paryż gorączkowo śledzi obrady toczące się obecnie w Izbie deputowanych nad zniesieniem kary śmierci.

Zdania się krzyżują. Opinje są podzielone. Na niezwykle burzliwych posiedzeniach tłumno w sali i na galeryach.

Pewna grupa feministek francuzkich uważała chwilę ogólnego podniecenia za odpowiednią do przypomnienia o sprawie własnej.

Deputowani, wchodzący do parlamentu, otrzymywali odezwę treści następującej:

„Kara śmierci i kobiety.

Panowie deputowani!

Poświęcćie i kobietom choć część tego czasu, który poświęcacie zbrodniarzom.

Zajmijcie się losem obywatelek francuzskich, unicestwianych bezlitośnie w obec — urny wyborczej.

Domagamy się zniesienia *Śmierci politycznej*, która dotyka niesprawiedliwie wszystkie francuzki.

Domagamy się praw wyborczych".

Odezwa ta została wystosowaną przez p. Hubertynę Anclert, założycielkę i sekretarkę istniejącego od przeszło ćwierć wieku „Stowarzyszenia praw wyborczych kobiet" — „Suffrage des Femmes".

P. Anclert wręczyła osobiście oryginał petycyi na ręce deputowanego Karola Beauquier, przewodniczącego „Grupie parlamentarnej praw kobiety".

Godzi się bowiem zaznaczyć, iż w francuskiej Izbie deputowanych znajduje się koło *feministów*, którzy usiłują znosić stopniowo ograniczenia krępujące kobietę w dziedzinie prawa cywilnego i publicznego.

Czy chwila obrad nad zniesieniem kary śmierci, chwila, w której groza sytuacyi wyrywa z serc jeden okrzyk „nie zabijaj", była odpowiednią do składania feministycznych żądań? Nie sądzimy.

I nie sądził tak ogół niewieści.

Uważano, iż kobiety powinny były stanąć

na wysokości sytuacyi, i użyć całego wpływu, aby wahające się losy projektu przechylić na szalę humanitaryzmu...

W „Izbie" wiele głosów wypowiedziało się za traceniem zbrodniarzy.

Siłą argumentacyi i z zapałem porywającym odpowiadali im dwaj przeciwnicy polityczni: ksiądz Lemérre i Jaurès, którzy spotkali się i zjednoczyli w jednem żądaniu: „nie zbrodniarza, ale zbrodnię tępić należy!"

Dopóki społeczeństwo nie usunie źródła występku — nędzy, rozpusty, alkoholizmu, ciemnoty — dopóki dzieci oddane na pastwę włóczęgostwa wyrastać będą w zatrutem środowisku, atmosfera się nie oczyści, a współwinowajcami będą ci, którzy, mając możność, nie zapobiegają złemu.

To też z inicyatywy Maryi Szeligi, założycielki i przewodniczącej *Międzynarodowej ligi kobiet szerzenia propagandy pokoju przez wychowanie.* (Alliance universelle des Femmes pour la Paix par l'Education), deputacya wybitnych kobiet z inicyatorką p. Szeliga na czele złożyła na ręce deputowanych odezwę mającą na celu wyrażenie opinii panującej wśród przedstawicielek „Związków" i „Stowarzyszeń kobiecych" wśród reprezentantek ogółu niewieściego.

Protest ten w słowach silnych, przenikniętych uczuciem sprawiedliwości, odwołuje się do ciał prawodawczych z żądaniem zniesienia kary śmierci, dowodząc, iż lud nie odczuje całej grozy zabójstwa dopóki prawo posiłkować się niem będzie jako legalnym środkiem procedury karnej.

J. Orka.

Z mojej wędrówki po zakładach ks. Chełmickiego.

Na dowód jak szeroką była działalność Towarzystwa w dziale przytułków noclegowych, podajemy ze sprawozdania Tow. za rok 1907 tabliczkę statystyczną, zaznaczającą stały rozwój tej instytucyi.

Noclegi z herbatą i chlebem:

	płatne	bezpłatne
W roku 1895	158,029	6,070
„ 1896	303 624	10,163
„ 1897	277.402	6.607
„ 1898	265.451	5,517
„ 1899	250.154	5 065
„ 1900	239 641	4.893
„ 1901	222.350	12.818
„ 1902	212.906	9,344
„ 1903	215 555	10.602
„ 1904	213 481	13 868
„ 1905	199 039	19.527
„ 1906	199,692	15,997

Ten wykaz statystyczny dowodzi, że liczba osób niezdolnych opłacić nawet 4 ch kop. za nocleg z herbatą w miarę bezroboci wtedy wzrastała.

Cóżby się więc stało z tymi tysiącami nędzarzy, gdyby Tow. nie było im przyszło z pomocą?

Nic więc dziwnego, że instytucya przytułków noclegowych która tak hojną była dla nędzarzy musiała dokładać znaczne sumy.

Aby nie nużyć czytelników wykazami cyfr, dam obliczenia z trzech lat: i tak w roku 1904 dołożyło Towarzystwo do przytułków noclegowych rb. 2184 kop. 34, w roku 1905 — rb. 3699 kop. 31, w roku 1906—rb. 2858 kop. 22; za cały zaś okres swego istnienia do przytułków dołożyło Towarzystwo ogółem rb. 32921 kop. 59.

Na zakończenie opisu o przytułkach noclegowych dodać należy że przy każdym z nich istnieje ambulatoryum, w którem jest pomieszczenie dla chorego, którego trzeba izolować. Ambulatorya te obsługiwane bezinteresownie przez kilku lekarzy i jednego felczera.

W ciągu istnienia Tow. udzieliło porad blizko w trzydziestu tysiącach wypadków.

Instytucyą w najbliższem pokrewieństwie z przytułkami noclegowymi pozostającą są „Kuchnie-jadłodajnie. Jest ich obecnie 6:

1) Praga — ulica Petersburska № 5/7.
2) Szeroki Dunaj.
3) Czerniakowska № 89.
4) na placu Witkowskiego.
5) w Bazarze Ulrycha.
6) na placu Broni.

Te dwie ostatnie dla starozakonnych, utrzymywane z ofiar składanych do kasy Tow. przez gminę starozakonnych.

Tanie kuchnie-jadłodajnie są tą grupą Tow., która największy ulegała przeobrażeniom zarówno w sposobie urządzenia jak i administrowania, oraz pociągała największe wydatki.

Przyczyną zmian częstych była dbałość o dostarczenie dobrego pożywnego pokarmu za możliwie nizką opłatę.

Liczba kuchni z pierwotnych 9 ciu spadła do 6 ciu, a to z powodów niezależnych od Tow., gdyż place na których stały musiały być zwracane miastu.

Z początku system zarządzania kuchniami był taki. Oto Tow. oddawało budynek z narzędziami i całem urządzeniem prywatnym przedsiębiorcom bezpłatnie za kaucyą, wymagając tylko od nich „należytej dobroci potraw, odpowiedniej miary porcyi i wagi chleba, trzymania się ustanowionej ceny potraw, czystości naczyń, wreszcie nie nabywania od ubogich bonów obiadowych, które ci otrzymywali bezpłatnie bądź w kancelaryi Tow. bądź od osób miłosiernych".

Przedsiębiorcom nie była dozwoloną podwyżka cen.

Kontrola jednak nad przedsiębiorcami okazała się tak trudną w praktyce, że to spowodowało Tow. do obejmowania stopniowego tanich kuchni na siebie.

Parę lat temu powstał projekt założenia wzorowej centralnej kuchni.

Urządzono ją na Pradze.

Przy urządzeniach wzorowano się na systemie berlińskim, znacznie udoskonalonym.

Centralna kuchnia miała obsługiwać nietylko stołownie Tow. i zakłady dobroczynne, zostające pod jego opieką, ale miała dostarczać pożywienia ludności robotniczej po fabrykach.

Projekt ten dzięki ofiarności obywateli m. Warszawy, jak i zyskom, które wówczas Tow. ze sprzedaży węgla osiągnęło, wcielił się w czyn.

Urtrzymanie się jego w życiu niedługo trwało.

Ludność miejscowa nie mogła się przyzwyczaić do kupowania potraw na ulicy, tem więcej, że je restauratorzy drobni obrzydzali.

Ruchome kuchnie nie znalazły więc poparcia i po paru latach kuchnia centralna, urządzona z wielkim kosztem musiała być zwinięta i powrócono do dawnego systemu, gdyż fundusze Tow. nie pozwoliły na przeczekanie dłuższego próbnego okresu.

Obecnie w sześciu istniejących kuchniach są wydawane obiady na miejscu i spożywane w salach jadalnych, istniejących przy kuchniach, albo też są zabierane przez instytucye dobroczynne, ochrony, domy zarobkowe dla dzieci i t. p. Jadłospis tych kuchni, dość urozmaicony, zawiera przeważnie zupy gotowane na mięsie.

Porcya zupy z półfuntowym kawałkiem chleba i kawałkiem mięsa 8 kop.

Ilość wydanych porcyi w przeciągu trzech lat przedstawia się tak:

w roku 1903	759 100
„ 1904	983 827
„ 1905	1,198,891

W tymże przeciągu czasu wydanych bezpłatnie porcyi.

rok	ilość bezp. obiadów	ich wartość
1903	95 708	rb. 4785,40
1904	162 091	„ 8149 55
1905	69,519	„ 3475,95

Widzimy więc że w odżywianiu biednej ludności miasta Warszawy Tow. odegrało poważną rolę.

Trzecia grupa instytucyi ma za zadanie dostarczanie pieniędzy na opłatę noclegu, pożywienia i ewentualnie wprowadzenie wykolejonego pracownika na drogę systematycznej pracy, a jeśli jest w okresie wieku dziecięcego — przygotowanie go do pracy.

Grupa domów zarobkowych dzieli się na trzy kategorye, a mianowicie:

Domy zarobkowe dla dzieci obojga płci.

Domy zarobkowe dla ludzi niezdolnych już do pracy w zwykłych warunkach.

Wreszcie domy zarobkowe typu udoskonalonych warsztatów fabrycznych.

Domy zarobkowe dla dzieci są dwojakiego typu.

Jedne mają za zadanie zajmowanie się dziećmi w wieku przejściowym: to jest w tym, w którym w dobrze zorganizowanem społeczeństwie zajmuje się dzieckiem szkoła a u nas wychowywałaby je ulica.

W takich domach chłopcy uczą się szewctwa, introligatorstwa, krawiectwa, sloidu, w zakresie trzech rzemiosł, t. j. stolarstwa, tokarstwa i rzeźby drzewnej. Udzielaną im też jest nauka czytania, pisania i arytmetyki po polsku i rosyjsku oraz nauka rysunku.

St. Poraj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sali odczytów.

Kobieta w prawodawstwie szwajcarskiem.

W ubiegłą sobotę odbył się w lokalu stow. Równouprawnienia odczyt p. K. Dunina — „O kobiecie w prawie szwajcarskiem“. Na początku odczytu prelegent przedstawił niezmiernie ciekawie zsyntetyzowany zarys kwestyi prawa — jego dwa główne składniki — prawo rzymskie i prawo zwyczajowe, a następnie charakterystykę różnych praw: — austryackiego, Magdeburskiego i innych.

Pierwszym kodeksem, który wywarł istotny wpływ na prawodawstwo innych krajów był kodeks Napoleona, nazwany tak przez uprzejmość dla pierwszego konsula, który polecił opracowanie go na podstawie praw zwyczajowych i pisanych. Kodeks Napoleona też ugruntował położenie prawne kobiety w Europie — za wyjątkiem Rosyi do ostatnich czasów nie wykraczano poza jego ramy.

Nareszcie jednak zaczęły się różne próby zmodernizowania tego kodeksu, który w roku 1904 obchodził jubileusz setnej rocznicy.

Ustanowiono kodeks włoski, potem niemiecki, wreszcie w roku 1907 wszedł w życie nowy kodeks szwajcarski. Jak wszystkie poprzedzające tak i on jest zupełnie liberalnym dla kobiety jako takiej. Idzie nawet dalej — pozwala kobietom być świadkami aktów rejentalnych i opiekunkami nieletnich, pozostawiając im tę ulgę, że kiedy mężczyzna musi przyjąć opiekę nad nieletnimi, będąc do niej wybranym, kobiecie wolno się od tego usunąć. Cały ten liberalizm kończy się jednak gdy idzie o kobietę zamężną. Tu kodeks szwajcarski cofnął się. Gdy bowiem w prawie niemieckim mąż nie jest mocen zabronić żonie pracy samodzielnej, oddzielnego zamieszkania, etc., kodeks szwajcarski zobowiązuje żonę do posłuszeństwa mężowi w wyborze miejsca zamieszkania i w prowadzeniu gospodarstwa domowego, chyba o ile dowiedzioną będzie zła wola męża, wtedy żona oprzeć się może jego zarządzeniom.

Stosunki majątkowe mają trzy typy — jeśli niema umowy przedślubnej, każda ze stron zachowuje swą własność, ale zarząd i użytkowanie majątku żony należy do męża. Jeśli jest umowa wspólności, zarządzają wspólnie. Jeśli jest rozdzielność absolutna, wtedy żona rozporządza swym majątkiem samodzielnie.

Ten ostatni system, podobny do kodeksu rosyjskiego, jest zdaje się najliberalniejszym z szwajcarskiego prawodawstwa artykułem.

Władza rodzicielska pozostała władzą ojca.

Wogóle kodeks szwajcarski nie posunął reformy położenia prawnego kobiety ani o krok dalej od niemieckiego, a w wielu punktach okazał się więcej konserwatywnym.

N. J.

Wydawnictwa gwiazdkowe

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

W nowościach gwiazdkowych spostrzegamy, między innemi, nowe wydanie, zasłużoną sławą cieszących się, powieści podróżniczych Verne'a.

Popularne te powieści zszeregowano w zbiorowe wydawnictwo, p. t. **Juliusz Werne, Pisma**. Podróż Verne'a — to literatura, która nie tylko rozbudza wyobraźnię, jednocześnie podnosi ona ducha, malując obrazy szlachetnej bezinteresowności i poświęcenia, lub pełne uroku przykłady nadzwyczajnej (dla ścisłości dodajmy), często niebywałej odwagi i męstwa, a zawsze na tle sprzysiężonych żywiołów, spiętrzonych trudności i, przykuwających uwagę, opisów dalekich nieznanych lądów, niezmierzonych wodnych obszarów, pustyń tropikalnych lub groźnych lodowców dalekiej północy.

W wieku, jaki przeżywamy, w wieku nawskroś realistycznym, ta domieszka pierwiastku idealno-bohaterskiego jest bardzo na czasie — jest zdrowym pokarmem i niejako równoważnikiem dla młodocianych umysłów.

Znakomity autor, którego przez szereg lat pochłaniano z zapartym niemal oddechem, pozostanie jeszcze na długo ulubieńcem młodzieży, a dzielni bohaterowie, jego pełnych fantazyi powieści, dla niejednego z młodych czytelników — typami wymarzonego ideału.

Tom I opejmuje **Podróż naokoło świata w 80-ciu dniach**. (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Sp. 1909, 8 ka; wydanie nowe z 4 rycinami, str. 276. Cena kop. 75, w kart. kop. 90).

Ową znakomitą podróż z Londynu na Suez, Bombay, Kalkutę, Hong-Kong, Jokohamę, San-Francisko i wreszcie New-York — Londyn, pełną przygód i trudności, zwalczanych mężnie, a głównie z niezachwianym spokojem przez sympatycznego, choć mocno oryginalnego pana Phileasa Fogga czyta się od początku do końca z rzetelnem zainteresowaniem.

W tomie II i III zamieszczono **Piętnastoletniego Kapitana** (Warszawa nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Sp; 1909, 8-ka, wyd. nowe z illustr., str. 224 i 333. Cena rb. 1 50, w kart. rb. 1.80.

Pamiętamy dotąd zapał chłopców, zaczytujących się w przygodach młodocianego i niezwykle odważnego kapitana, Dicka. Przed wyobraźnią czytelnika przesuwają się kolejno obrazy połowu wielorybów, strasznego rozbicia okrętu, epizody wstrętnego handlu niewolnikami, wreszcie pełna niebezpieczeństw wędrówka rozbitków po lasach i wybrzeżach afrykańskich pod przewodnictwem zawsze przezornego i przewidującego Dicka. Zaciekawienie, jakie powieść ta budzi, nie opuszcza czytelnika do ostatniej kartki.

Tom IV — to **Pięciotygodniowa podróż balonem nad Afryką** (Warszawa nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1909, 8-ka, wyd. nowe z illustr., str. 267. Cena kop. 75, kart. kop. 90.

Powieść niniejsza, czytywana swojego czasu z gorączkowem natężeniem nawet przez dorosłych, nie straciła nic, nawet i dziś w czasach Zeppelinowskich wzlotów podobnocznych, zeswego uroku. Przygody egzotyczne D-ra Fergussona, dzielnego służącego i myśliwca Kennedy'ego, unoszonych balonem nad mało dotąd znanem wnętrzem Afryki, owiane są niezwykle bujną fantazyą autora; to też dzięki tej fantazyi D-r Fergusson posiadł w zupełności tajemnicę sterowania balonem.

Tom V Pism Verne'a zawiera powieść, p. t. **Czarne Indye** (Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S.ka, 1909, 8-ka, wyd. nowe z illustr., str. 265. Cena k. 75, kart. kop. 90).

Akcya odbywa się pod ziemią, w kopalni węgla kamiennego Aberfoyele, wśród opustoszałego szybu Yarow. W żadnej może powieści bogata wyobraźnia autora nie wystąpiła, tak jaskrawo. Dzieją się tu rzeczy dziwne, niezmiernie tajemnicze, nie pozbawione jednak pewnej posępnej poetyczności. Zwłaszcza pełną groźnego uroku jest postać starego Silfaxa z nieodstępnym puhaczem, równie strasznym jak jego pan. Losy biednej Nelli, wzrosłej w czarnych otchłaniach szybu węglowego i nieznającej słońca i drzew zielonych, przejmują czytelnika do głębi. Jednak z pełnych niebezpieczeństw przygód i powikłań wychodzą zwycięzko.

— Z dziedziny przygód wśród krain dalekich wyszedł w nowem wydaniu *M. J. Zaleskiej*, **Młody Wygnaniec**, przygody wśród puszcz i stepów amerykańskich, opracowane według R. Rotha, z siedmiu rysunkami St. Wolskiego. (Warszawa. nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1909, 8 ka, str. 380. Cena kart. rb. 1.20, opr. rb. 1 50).

Przygody wygnańca znane są w szerokich kołach młodzieży, gdyż książka niniejsza ukazuje się obecnie w 4-tem wydaniu, a fakt ten świadczy dostatecznie o jej wartości.

Na tle opisów bujnej flory i fauny amerykańskiej, zwyczajów dwóch plemion indyjskich — Osagów i Pawnisów z zajęciem śledzimy losy rodziny osadniczej Watssonów, bohatera, przezwanego Sercem Prawem i jego czerwonoskórego przyjaciela — Orła Czubatego.

Opracowanie bardzo staranne.

— Druga książeczka — to piąte wydanie **Robinsona Szwajcarskiego**, według przeróbki francuskiej *P. J. Stahla* przez J. Chęcińskiego, z poprawkami i uzupełnieniami S. Barszczewskiego. (Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1909, 8 ka, str. 381. Cena kart. rb. 1, opr. rb. 1.30).

Pomiędzy Robinsonem szwajcarskim, a Robinsonem Kruzoe zachodzi pewna analogia, z tą jednak różnicą, że dolę rozbitka na bezludnej wyspie dzieli tu cała rodzina, która w ciężkich i trudnych okolicznościach życia wspiera się wzajemnie, nie tracąc wiary w lepszą przyszłość. Różnica zaznacza się i w tem jeszcze, że rozbitki pozostają na zawsze na wyspie — zdala od swej ziemi ojczystej.

— Z cyklu nowości historycznych mamy do zaznaczenia powieść z 1831 roku, znanego autora *Walerego Przyborowskiego*, **Pod Stoczkiem**, ładnie ilustrowaną przez K. Gorskiego. (Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S ka, 1909, 8 ka, str. 244. Cena kart. rb. 1.20, opr. rb. 1.50).

Główna akcya koncentruje się w znamiennej bitwie pod Stoczkiem, którą autor opisał plastycznie i drobiazgowo z tą, właściwą sobie, nutą rzewności patryotycznej. Ładny, zwłaszcza jest opis ataku 1-go i 3-go pułku szaserów i 2-ch szwadronów 4-go pułku ułanów niebieskich z jen. Dwernickim na czele na wojsko rosyjskie, zostające pod wodzą jen. Geismara.

Z książeczek dla dzieci zanotować należy następujące:

— *Władysław Bełza*, **Ołowiany Żołnierz** i inne powiastki dla dzieci młodego wieku, wydanie 2-gie z 8 ma rycinami. (Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1909, 8 ka, str. 175. Cena kop. 80).

Całość składa się z 25-ciu powiastek. Autor, o którym powiedzieć można, że jest znawcą małych serduszek dziecięcych, w każdej powiastce zawarł myśl głębszą, lub prawdę życiową, przystosowując je umiejętnie do pojęć młodocianych umysłów.

— *A. W. Gould*, **Dzieci matki przyrody**, pogadanki z życia zwierząt i roślin, 200 rycin w tekście, przekład z angielskiego. (Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1908, 8 ka, str. 238. Cena kart. rb. 1).

Książeczka ta pragnie dopomódz młodzieży do poznawania raczej ducha niż zewnętrznych

kształtów przyrody. Pomimo fantazyjnej szaty niema w niej niczego coby na ścisłej podstawie naukowej nie było oparte. Przeznaczając ją dla dziatwy i młodzieży autor nadał jej postać pełną dziecięcej naiwnej prostoty, wdzięku i powabu.

— *Marya Weryho*, **W zimie**, książeczka dla małych dzieci, z rycinami St. Sawiczewskiego, wydanie 2 gie. (Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1909, 12-ka, str. 218. Cena kop. 80).

Znana autorka daje szereg przystępnych obrazków z życia dzieci, zwierząt i ptaków i kończy ładną powiastką o „Mrozie", który, całej przyrodzie dawszy się okrutnie we znaki, kapituluje przed zwycięzkimi promieniami „Słońca".

— *Bracia Grimm*, **Baśnie** dla dzieci i młodzieży, według oryginału niemieckiego opracowała C. Niewiadomska, wydanie 3-cie, z 16-wa rycinami w tekście. (Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i S-ka, str. 282. Cena kart. rb. 1).

Baśnie powyższe przenoszą nas w mglistą krainę fantazyi i cudowności, rozbudzając wyobraźnię, ten ważny i konieczny czynnik w wychowaniu dzieci.

— *J. Warnkówna i Z. Jahołkowska*, **W ogródku dziecięcym**, zbiór zabaw, marszów i piosenek na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu, w układzie W. Zapolskiej, wydanie 3-cie, cz. I. (Warszawa, nakł. Gebethneza i Wolffa, Kraków, Gebethner i S-ka, 1908, 8-ka, str. 69. Cena kart. kop. 80).

Zbiorek niniejszy, składający się z 50-ciu piosenek, jest nieocenionym nabytkiem dla kierowniczek szkół, ogródków i ochron.

J. A. P.

WYDAWNICTWA M. ARCTA.

Tymko Orlik. Opowiadanie historyczne z XIII wieku, napisała *Anna Grudzińska*. „Moja Biblioteczka". Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1908, z 9 obrazkami. Cena w opr. kop. 30.

Epoka piastowska, czasy Leszka Czarnego i tatarskich najazdów. Szlacheckie dziecko, którego ojciec poszedł na wojenkę i przez lata nie powracał, matka zmarła, a ono samo powędrowało w świat i w rycerskim domu znalazło przytułek, — dwoje dzieci żołnierza Drogosława: zuchwały i butny Sławko i miluchna, łagodna i dobra Dąbrówka, — Dzielny i zacny kmieci syn Tymko Orlik, — oto gromadka, którą losy z sobą związały, narażając na przeróżne przygody. Na plan pierwszy wysuwa się zuch Tymko, ale niemniejszą sympatyę budzi „przybłęda" Mieszko, przeżywający ciężkie chwile na dworze Drogosława, wiążący się wielką przyjaźnią z Tymkiem, a wreszcie w rycerzu rozbijającym czambuł tatarski, odnajdujący niespodziewanie ojca. Przygody dzieciaków o tak rozmaitych usposobieniach i charakterach, rozgrywają się na tle doskonale opisanej pierwotnej przyrody i patryarchalnych prastarych obyczajów.

Książeczka dla dzieci poniżej lat dwunastu.

Teresa Jadwiga: **Z czasów Jadwigi i Jagiełły.** Powieść na tle historycznym. Z 6 ilustracyami. Cena w opr. rb. 1.

Tło późniejszych czasów, bo panowania Jagiełły. Książę mazowiecki Ziemowit uratował życie kilkumiesięcznemu chłopcu i wziął go na wychowanie na dwór swój. Jurek gadulstwem swem i nieostrożnością staje się przyczyną klęski, poniesionej przez wojska Ziemowita pod Kaliszem. Za karę, rozgniewany książę wypędza go ze swego dworu i Jurek dwa lata tuła się bezdomny. Oddaniem przysługi jednemu z dworzan księcia okupuje swą winę, a wreszcie razem z siostrą swą, Basią, dostaje się na dwór królowej Jadwigi i tam wyrasta na dzielnego rycerza, podczas gdy Basia staje się nieodstępną towarzyszką królowej. Tłem pięknej powieści są walki Polski z krzyżackim zakonem, zakończone bitwą pod Grunwaldem.

Jan Lipnicki. Powieść historyczna dla młodzieży przez H. Ceysingerównę. Z rys. A. Gawińskiego. Cena w opr. kop. 50.

Jan Lipnicki, młody junak na stepie ukraińskim, spotyka starą wiedźmę i wiedziony ciekawością każe jej powróżyć sobie. Ale straszne rzeczy przepowiada mu starucha. Powiada mu, że ma oczy urocze i gdzie spojrzy, nieszczęście przyniesie. Jan Lipnicki idzie na wojenkę z husarską chorągwią; ale pod niedobrą gwiazdą zaczyna się wyprawa, rycerz, który z lipnickiego chciał zażartować pada niespodzianie rażony apopleksyą; Jan przypomina sobie przepowiednię starej wiedźmy i lęk go bierze. Pod Zamoyskim idzie na Wołoszczyznę, tłucze Tatarów, dokazuje cudów waleczności. Po wojnie Lipnicki powraca na swoje dziedzictwo i zaręcza się, ale obowiązek wzywa go znów na wojnę i podczas gdy walczy z Tatarami, przyjaciel odbija mu pannę i żeni się z nią. Jan Lipnicki po powrocie z wojenki, mści się strasznie: ogniem i mieczem; morduje i pali. Wieść o strasznym gwałcie szeroko rozchodzi się po całej Polsce; wszyscy opuszczają Jana. Przybywa do Warszawy i donoszą mu, że podczas kazania, wielki kaznodzieja Piotr Skarga gromy ciskać będzie na niego i jemu podobnych. Idzie do kościoła, aby ukarać kapłana, ale natchnione słowa kaznodziei wzruszają nawskroś gwałtownika; idzie do celi zakonnika i tam korzy się przed świątobliwym mężem.

Walery Przyborowski: **Młodzi gwardziści.** Epizod z oblężenia Warszawy przez Prusaków w roku 1794. Opowiadanie historyczne dla młodzieży. Z rysunkami A. Brzostka, Wyd. 2-gie. Cena w opr. rb. 1.

Nadzwyczaj ciekawa, doskonale napisana opowieść z dziejów pamiętnego oblężenia Warszawy przez Prusactwo w r. 1794. Są to przygody czterech zuchów, typowych „dzieci warszawskich" nie szczędzących życia dla obrony ukochanego miasta. I Tomek Landikier i Jacuś Wiertolewicz i Franek Wiśniewski, rybak z Nadwiśla i dzielny ksiądz Korolewicz, to typy charakterystyczne, prawdziwe, świetnie pochwycone i oddane.

Jerzy Orwicz: **Wódz narodu**. Powieść z czasów młodości Tadeusza Kościuszki z 6 rys. Rb. 1.20

W Mereczowszczyznie, w domku Imć pana Ludwika Tadeusza Kościuszki herbu Roch, z dawien dawna od ojczystego majątku Siechnowickim zwanego, miecznika Brzeskiego rosną i rozwijają się synowie pana miecznika, który nie spodziewa się wcale, że wrażliwy, rozkochany już wtedy w książkach i opowieściach starożytnych pisarzy Tadeuszek stanie się kiedyś chwałą ojczyzny i jej dumą, jej „anielskim duchem". Figle i psoty młodocianych lat bohatera, szkolne jego czasy w pijarskim kolegjum, w zapomnianym dziś prawie Lubieszowie, spotkanie pierwsze z księciem Adamem Czartoryskim, pierwsze wrażenia politycznego życia narodu, sejmiki w zapadłych mieścinach i sejm konwokacyjny po zgonie Augusta III, koronacya Stanisława Augusta i szkoła rycerska w Warszawie, lata spędzone w pałacu Kazimierzowskim na pracy i gotowaniu się do służby publicznej, wrażenia pierwszych tragicznych przejawów upadku ojczyzny, sceny sejmowe po porwaniu Sołtyka, Załuskiego i Rzewuskiego, wieści o hajdamackich rzeziach, czasy spędzone w Paryżu po skończeniu szkoły rycerskiej, pierwsze lata służby wojskowej, pierwsza, a jedyna w życiu nieszczęśliwa miłość do Ludwiki Sosnowskiej i ponowny wyjazd z kraju aż hen za morze do Ameryki i bohaterskie czyny podczas amerykańskiej wojny o niepodległość, zdobycie generalskiego stopnia i powrót na wieść o wielkich reformach w ojczyźnie, — oto zasadnicze fakty, około których osnuta jest ta nadzwyczaj zajmująca i wybornie opracowana opowieść z życia wodza narodu. Pierwsza to dla młodzieży przeznaczona książka o Kościuszce i przyznać należy, iż autor z trudnego zadania wywiązał się nie tylko bez zarzutu, ale wybornie.

W. Przyborowski: **Reduta na Woli**. Z 26 rys. K. Rayskiego. Cena w opr. rb. 1.

Rzeczywiście niewiadomo, której z tych trzech powieści oddać pierwszeństwo: czy „Młodym gwardzistom", czy „Wodzowi narodu", czyli „Reducie na Woli". Zwięźle a wyczerpująco opisuje p. Przyborowski ostatni akt martyrologii 1831 r., poprzedzający zajęcie Warszawy przez wojska rosyjskie. Bohaterska obrona reduty na Woli, kierowana przez rycerza bez trwogi i zmazy, generała Sowińskiego. I temat powieści p. Przyborowskiego i sposób opracowania tematu wyróżniają tę książkę wśród wszystkich wydawnictw gwiazdkowych.

Z. Morawska: **Opowiadania z dziejów ojczystych dla domu i szkoły.** Z rysunkami. Cena kop. 30, w opr. kop. 40.

Opowiadania te obejmują wszystkie najważniejsze chwile z dziejów Polski od dziejów pierwotnych począwszy, aż po dni współczesne. Uwzględnione są czasy panowania Piastów, Jagiellonów, ustanowienia sejmów i sejmików, omówione są urzędy w Polsce wieku XVI, czasy królów elekcyjnych, Wazów, Sasów, trzy rozbiory Polski, a wreszcie — i to wyróżnia tę książkę wśród innych, — czasy królestwa kongresowego, powstania 1830/1 roku i następne aż do r. 1908.

Adolf Strzelecki: **Siedem cudów świata.**

Sześć nowel osnutych na tle mitycznych opowieści greckich i rzymskich pisarzy o zjawiskach, które starożytność „cudami świata" nazywała. Nadzwyczaj starannа, ozdobna szata wydawnicza czyni ją najpiękniejszem może tegorocznym wydawnictwem gwiazdkowem.

Julja Piasecka: **Przygody Wojtaszka**. Cena w opr. kop. 90.

Rzeczywiście nadzwyczajne przygody przeszedł w swem życiu Wojtaszek. Z pod chłopskiej strzechy, ze wsi, gdzie jeno bydło pasał, a do szkoły chodzić nie mógł i tylko po ścianie chaty ćwiczył się w pisaniu cyfr i liter, czasem na skrzypeczkach przygrywając sobie, dostaje się do miasta i tam mimo istotnie nadzwyczajnych przygód, jakie przejść musi, wszystko obraca się w granicach zupełnego prawdopodobieństwa, związane jest i ściśle opisane jędrnie, a doskonałym językiem.

Zofia Kowerska: **Dzielny chłopiec**. Cena w opr. kop. 70.

Życie Warszawy ze strony czarnej i smutnej przedstawia nam powieść o „dzielnym chłopcu". Ale dzielny chłopiec" siłą woli i szlachetnością charakteru przezwycięża złe, dochodzi do bytu spokojnego i dobrego. Etyczny poziom jest tak wysoki, że złe nigdy nie wydaje się godnem pobłażania i zawsze wstręt budzi. Nie jest to książka głosząca rozkładowy pesymizm; przeciwnie, jej nastrój jest nawskroś optymistyczny, przejęty wiarą w bezwzględne zwycięstwo ideału dobra, piękna i miłości bliźniego.

Gwiazda przewodnia. Powieść dla dorastającej młodzieży przez *Joannę Gould*, tłómaczyła z angielskiego Zofia Hartingh. Z 5 rycinami. Cena w opr. rb. 1.20.

Niesposób streścić zwięźle przygód nadzwyczajnych, opowiedzianych w tej powieści. Dzieje młodej dziewczynki, która opuszczona przez rodziców znalazła przytułek w domu biednego irlandczyka, a stąd dostawszy się przypadkiem pod opiekę zacnych, zamożnych ludzi, różne przechodzi koleje, aż wreszcie dorósłszy, dowiaduje się o swem pochodzeniu i zaślubia ukochanego od lat dziecinnych młodzieńca. Mimo, iż rzecz dzieje się w obcem nam społeczeństwie, jednak ponad specyficznie angielskiemi pierwiastkami przeważają pierwiastki ogólno ludzkie i one to nadają powieści znaczenie i wartość.

Krótkie opowiadania i obrazki z życia zwierząt z angielskiego opracowała *Marya Glotzówna*. Cena w opr. kop. 40.

W formie przystępnych bardzo pogadanek, przeznaczonych przedewszystkiem dla najmłodszych, jako ich pierwsza lektura, podane są tu wyborne opracowane szczegóły z życia najbardziej znanych zwierząt i ich charakterystyki.

O czém się Janek dowiedział. Opowieść przyrodnicza, uwieńczona przez Akademię francuską. Tłómaczył S. Gębarski. Cena w opr. k. 70.

Mały Janek podczas wakacyi spędzonych w Bretanii poznaje cuda i piękności morza; dowiaduje się, jakim sposobem powstały ląd i morza, co to są wulkany, jak ongi wyglądała kula ziemska, dlaczego woda morska jest słona, jakie cuda ukrywają się na dnie morskiem, jak zwolna i stopniowo wyłaniały się z oceanów lądy i jakie są geologiczne właściwości różnych krain i t. d. Słusznie książka ta otrzymała nagrodę Akademii Francuskiej, bo jest wzorem jak tego rodzaju wydawnictwa dla młodzieży pisane i prowadzone być powinny.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17-ty tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

oraz tablicę kroju, która z powodu opóźnienia, niezależnego od nas, nie była dołączoną do N-ru zeszłego.

OD ADMINISTRACYI.

Upraszamy Sz. Prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok 1909.

W celu uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma prosimy przekazy pieniężne adresować **wprost do administracyi „Bluszczu" Nowy-Świat 41.**

Do niniejszego № dołączają się prospekty: **„Przyjaciela Dzieci" i „Biblioteki Dzieł Wyborowych".**

Wytworne Damy,



Marka zatwierdzona.

jak też i słynne z piękności artystki, zaprzestały używać **Gold Cream** (gold crème), który staje się gorzkim i nadaje twarzy zbytni połysk.

Natomiast używają

Crème Simon,

produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący; łączy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posiada przytem własność nieporównaną konserwowania cery i zachowania jaknajdłużej świeżego młodzieńczego wyglądu.—

J. SIMON, 59, Faub. St.-Martin, Paris.

W sprzedaży detalicznej u fryzyerów w perfumeryach i aptekach.

18

Magazyn Mód i Konfekcyi Damskiej

Jadwigi Preuss

w Warszawie, Chmielna № 9.

Poleca duży wybór nowości sozonowych w zakres mód i konfekcyi damskiej wchodzących: **Kapelusze, bluzki, szlafroki i halki.**

PO CENACH NIZKICH.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

3010

NA GWIAZDKĘ Chmielna 36.

Uciecha dla dzieci. Śliczne lalki strojnie ubrane. Łóżeczka dla lalek wózki. Poleca kołdry watowe duże od Rs. 4.50 atłasowe 9.50. Łóżka materace, poduszki, pierze, puch. Przyjmuje przeróbki materacy, kołder oraz czyszczenie pierza.

Magazyn Egzystuje od 1889 r. Telefon № 125—28.

908

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła hygieniczne przetłuszczone

wyrobu Apteki M. Malinowskiego

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Wyłącznie dla prenumeratorów „BLUSZCZU"

znana powieść historyczna **Deotymy** (Jadwigi Łuszczewskiej)

Branki w Jassyrze

w sześciu tomach

wydana na pięknym papierze, w dotychczasowej cenie księgarskiej rb. **6,** prenumeratorom naszego pisma sprzedawana będzie po rb. **2** kop. **25** za **całość w sześciu tomach.**

Koszta przesyłki pocztowej kop. 70, za zaliczeniem kop. 80.

Pieniądze i zamówienia adresować do ***Administracyi „Bluszczu"***.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w Szkole** i **Domu bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i **kluczem** pod tyt.:

Samouczek: 1122

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80;—kurs II-gi kop. 1.60.—**Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. —**Wypisy Francuskie** k. 80.—**Wypisy Niemieckie** k. 24.— **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75, kurs II-gi k. 1.20. **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40;— kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa.

Władysław Schoenborn

LEKARZ-DENTYSTA

Korony złote, zęby sztuczne bez podniebienia.

Nowy-Świat 36, *telefonu 67-27*

przyjmuje od 9—2 i od 4—7 pp.

KRAWIEC DAMSKI

Józef Antosiewicz

Wspólna № 16.

Były wieloletni krojczy firmy 25

„B. Wojcieszko"

wykonywa tanio starannie okrycia futra kostiumy oraz wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące **krój angielski.**

!! Bez blagi !! 8

Plagato

najlepszy środek na wytępienie robactwa. Wyrób krajowy. Żądać wszędzie. Reprezentacya L. Spiess i Syn, Marszałkowska 140.

Pracownia

Oliny Zielińskiej

Piękna № 18.

Poleca: Szanownym Paniom wykwintne roboty—sukien balowych, wizytowych i kostiumów po przystępnej cenie. **Żurnale Paryskie.**

Cechowa Szkoła kroju

Karpińskiej

Krój bielizny. Pensyonat.

Żórawia 12. 1069

---

5 PIERWSZORZĘDNE

Biuro Nauczycielskie

Z. Jasińskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.

WARSZAWA,

Włodzimierska 19.

Biuro Pedagogiczne

„Załęski"

Mazowiecka 3.

959 **Telefon 42-14.**

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.

Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

946



Największa fabryka gorsetów

„Aurelja"

Pierwszej w kraju

Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

1107



Pierwsza w Kraju Fabryka LALEK be-be. Główki nietłukące się, Peruczki trwałe a także i z naturalnych włosów, Korpusy skórzane i z tkanin oraz **Głowy** woskowe do okien wystawowych przyjmuje się reperacye lalek i zabawek **S. Rosenthal,** Warszawa, **Marszałkowska 96,** Filja ulica **Długa 25.**

LALKI

Warszawskiej fabryki lalek

A. Szymańskiego

poleca w wielkim wyborze hurtownie i detalicznie po cenie fabrycznej; pojedyńcza i hurtowa sprzedaż główek, peruk i innych części; buciki, pończoszki i kapelusze.

Przyjmuje się wszelkie reperacye lalek

Al. Jerozolimskie 25 dawniej 33

w Warszawie.

MASZYNY DO SZYCIA

KOMPANJI SINGER

SPRZEDAJĄ SIĘ

WYŁĄCZNIE W SKLEPACH WŁASNYCH KOMPANJI



WYPŁATA RATAMI OD RUB. 1 TYG.

MASZYNY RĘCZNE OD 25 R.

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

SKLEPY WE WSZYSTKICH MIASTACH KRÓLESTWA.

KOMPANJA SINGER

ZNAK SKLEPOWY.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.